

- Autor: **Niziurski Edmund**
- Tytuł: **Lizus**
- Wydawnictwo: Nasza Księgarnia
- Seria:
- Rok wydania: 1956
- Nakład:
- Recenzent: [Iza Desperak](#)

[LINK Recenzja Iwony Mejzy](#)



## Szkielet

Szkielet to jedno z kilu opowiadań zamieszczonych w tomie pod tytułem Lizus, później chyba gdzieś tam przedrukowane. Zbiór, zwłaszcza jego pierwsze utwory, wyprzedza „Sposób na Alcybiadesa” – spotykamy tam te same znane z późniejszej powieści postaci, jak nieporadny historyk Misiak, polonista Żwaczek, pani Kalino od matematyki, czy zaciągający z wileńska „Dziadzia”- inaczej „ciało” . A także pani Więckowska, hodująca w szkole drób, uczniowie czwororęczni czy boksujący oraz ich azyle.

Ten zbiór to jeszcze opowiadania jawnie pedagogiczne, gdzie pod koniec czai się morał. Późniejszy Niziurski to już mniej pedagogiki więcej łobuzerki, choć wszędzie pełno argumentów na rzecz zrozumienia praw rządzących młodzieżą czy młodzieńczością. W „Lizusie” wyraźniejszy niż później motyw młodzieżowej grupy rówieśniczej prześladowanej – niesłusznie – wybraną ofiarę, powinien znaleźć się w obowiązkowej lekturze przyszłych pedagogów, wychowawców w internatach [o ile jeszcze istnieją] oraz domach dziecka. Opisy praktyk inicjacyjnych mieszkańców internatu [rower czy cygaro osiągnane poprzez wetknięcie śpiącym między palce nóg lub w usta zapalonych zwitków papieru] to jeden z pierwszych jeśli nie pionierski opis „drugiego życia” podopiecznych różnych placówek.

„Szkielet” to kryminał w stanie czystym niemal. Narracja rozpoczyna się w komisariacie, gdzie porucznik Praksa staje w obliczu tajemniczej historii – pijacy powracający z baru „pod Gołąbkim” nagle uciekają w pośpiechu, gubiąc czapki i kapelusze, przewracając się nie na skutek spożytego alkoholu, ale zdjęci jakimś irracjonalnym strachem. Następnego dnia mieszkańców położnego w pobliżu domu budzi osobnik dzwoniący rozpaczliwie do wszystkich drzwi proszący o ochronę, bowiem goni go Kostucha. Do komisariatu napływają kolejne ofiary widzenia na skwerku... Nie zważając na mocującego się z kolejnymi nietrzeźwymi zeznanymi kaprała Trzynogę porucznik Praksa rusza na skwer, gdzie znajduje lekko zdekompletowanego

kościotrupa, którego nogę zastępuje szczotka, a prawicę ozdabia butelka po wódce. Napis na podstawce dzięki której szkielet stoi odsyła to pewnej szkoły.

I tu kończy się kryminał, a zaczyna opowieść pedagogiczna. Dzięki współpracy gogów i milicji nikt nie zostanie zapuszkowany. Mądrzy nauczyciele zamiast wydać małych potencjalnych przestępców – bo to uczniowie Lindego straszili bogu ducha winnych pijaków - na żer sprawiedliwości, sami przeprowadzą śledztwo i wydają wyrok. Uczniowie w szkole zostaną. Dzieciaki wykradły bowiem szkielet by postraszyć wujka jednego z nich, ojca rodziny i jedyne go żywiciela, szofera któremu nałóg grozi utratą pracy a rodzinie jedyne go źródła utrzymania. Nie tylko miłośników „Sposobu na Alcybiadesa” ucieszą różne szkolne smaczki, jak opis Alcybiadesa na dyżurze, zasłabnięcia pani Kalino, czy definicja misji szkoły w wydaniu jej dyrektora:

„To są tabuny. Tabuny dzikich koni. Codziennie trzeba walczyć z tabunami”